
DAJ SIĘ SŁYSZEĆ



Czerwiec – Sierpień 2020


Copyright by Aleksandra Błachno 2020
All rights reserved



Zrealizowano w ramach programu stypendialnego
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Kultura w sieci.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Tomik „*Daj się słyszeć*” złożony jest z dwóch części.
Część pierwsza napisana jest na podstawie wypowiedzi osób, które w trakcie trwania projektu „*O! Tworzenie czyli wierszodźwięki*” komentowały jeden z trzech filmików, w których proszeni byli o odpowiedź na jedno pytanie. Przed każdym z wierszy umieszczone zostały komentarze, na podstawie których napisane zostały wiersze.
Druga część tomiku nosi podtytuł „*Miłość na kwarantannie*” i została w całości napisana podczas domowej kwarantanny Autorki w marcu i kwietniu 2020 roku.
Trzy wiersze: *A w środku krzyczę...*, *Daj się słyszeć* oraz *Trwam* stały się *wierszodźwiękami* (piosenkami) i można ich posłuchać po kliknięciu obok ich tytułów w 

Dziękuję wszystkim osobom, które aktywnie wzięły udział w moim projekcie, w szczególności tym, którzy komentowali publikowane filmiki. Ponadto, dziękuję za ogromne wsparcie i pomoc w realizacji projektu Pawłowi Penarskiemu, Adze Derlak, Beacie Kulig, Patrykowi Kuligowi, Ewie Pęcherskiej, Adamowi Dobrzyńskiemu, Tomkowi Kyci oraz Carlosowi Saenz. Dziękuję również wszystkim tym, którzy byli ze mną na co dzień i mobilizowali do działań muzyczno-literackich.

Daj się słyszeć

Spis treści

<i>Wiersze czerwcowe</i>	7
Ogrodniczka Zosia	9
Co w życiu ważne	11
O NIM, czyli o cudzie narodzin	12
Pan Patryk	13
Powody bicia serca	15
Jej dotyk	17
Dowcipna Psina	18
Muzyka	19
Życie artysty	21
O Kupidynie i Elce z za miedzy	23
Na usługach dobra	24
*** (Czymże jest bicie serca?)	26
Rozstanie	27
Wyobraźnio!	28
<i>Wiersze lipcowe</i>	29
Dom	30
Zjednoczenie	31
O!Tyłości!	32
Podobieństwo Matki Ziemi	33
A w środku krzyczę... 	34
Pani Ania i jej sen	35
Kamień wspomnień	36
Daj się słyszeć 	37
O nożu i kamieniu	39
*** (Powiedziano mi, że nie mam głosu)	40
Jego Kamienna Wysokość	41
Rozmowa z „ja”	43
Tylko tyle	45
Trwam 	46
<i>Wiersze sierpniowe</i>	47
Codzienna rozmowa	48

Początek	49
R.R.	51
Pożegnalne życzenie	52
Liczydła.....	53
Homo laborans	54
Wspomnienia skrzypiec koncertmistrza	56
Klucze do szczęścia	58
No i gitara!	59
Panie Fryderyku...	60
Marzenie	62
Uprzedmiotowanie.....	64
„Miłość na kwarantannie”	65
Tylko nie zakochanie	66
Przedsionki.....	68
Mężczyzna idealny.....	69
Spory i inne twory.....	71
Spójrz na mnie jakbym miała koronę	72
To ten	73
Nie ma szans	74
Oczy w kolorze oceanu	75
Kto mi to wszystko dał?.....	76
Tutaj nic się nie zmieniło	77
Nie znam, lecz czuję	78
*** (Wydaje się, że tak).....	79
Rozkwitanie	80
Taki jest.....	81
Pozmartwychwstanie	82
Tęsknota.....	83
Warto zapomnieć	84
A Ty?	85
A ja?.....	86

Wiersze czerwcowe

Edyta P.

Mój ogród porusza mnie nieustannie o tej porze roku... kwitnące róże, rododendrony, pelargonie, surfinie, klematis, piwonie, pachnący jaśmin i wiele innych. Po prostu bajka!

Cecylia K.

Zapach łubinu - czasy dzieciństwa.

Beata K.

Moje serce poruszyły ostatnio kolory i zapachy polnych kwiatów: "maków, chabrów i goździków pachnących", wśród "(...) pól malowanych zbożem rozmaitem..."

Paulina K.

Natura jednak nas bardzo inspiruje. Mi serce zabiło mocniej, gdy po trzech długich miesiącach mogłam w końcu wrócić do lasu (i to nie było jakiego, bo belemkowego). To pierwsze pokwarantannowe wyjście było jak łyk świeżego powietrza, czułam się wolna, ale też maleńka w skali otaczającej mnie zieleni... Zdałam sobie wtedy sprawę, że po raz pierwszy w życiu nie mogłam być świadkiem powolnych zmian w przyrodzie i po prostu nagle zobaczyłam, że po zimie nastala wiosna ! Inne kolory, inne zapachy... Niby jest to oczywiste, ale wrażenie zrobiło to na mnie niesamowite.

Małgorzata G.

Podczas krótkiej przejażdżki poza miastem, gdy zobaczyłam piękny wiosenno-letni krajobraz: kwitnące maki i inne kwiaty, zieloną trawę, słońce, nawet niektóre pola/ląki ze snopkami ściętego zboża lub trawy (niestety nie znam się za bardzo co o tej porze roku może już być skoszone), kwarantannową wolność, a tak na bardziej poważnie, to że warto czasami zwolnić tempo w tym zabieganym codziennym dniu.

Ogrodniczka Zosia

Szła Zofia po łące jako Zosieńka sprzed lat,
którą nie tylko łąka kochała, ale i cały świat,
który osłoneczniony jej blaskiem i czarem
budził się co dzień do życia mówiąc, że Zosia jest darem.
Zosia kochała przyrodę, tak było od zawsze.
Stroniła ona raczej od zgiełku i gwaru –
doglądanie piwonii, chabrów było dla niej ciekawsze.
Jej uśmiech radował kwiaty i zioła,
a płacz co raz to nawadniał roślinność dookoła.

Pewnego dnia mała Zosia weszła do ogrodu,
i chcąc odwiedzić zielonych przyjaciół (bez większego
powodu),
otworzyła furtkę nieprzerwanie ziewając
i oniemiała z zachwytu, oczy przecierając.

Jej kwieści przyjaciele nawzajem z siebie drwili
i po ścieżce-wybiegu wzdłuż i wszcz chodzili.
Najpierw kwiaty polne ukazały swe wdzięki –
maki, chabry, rumianki rumiane,
słoneczniki i tulipany rozemocjonowane.
Za nimi łubin dumnie spacerował,
a przy tym swój słodki zapach rekomendował.
Prezentacja była długa, bo i ogród był okazały,
a każdy kwiat doglądany przez Zosię czuł się ważny.

Rododendron rzekł otwarcie:
„Jam długowieczny, zatem respekt zachowajcie.”
Goździk różowy – z lekka już wzburzony –
zbiera się do mowy nieco przykulony.
Bierze oddech, przystaje i zaczyna mowę:
„Ja, goździk, na Eurazję i Afrykę mam umowę.”
Zosia zamarła, nie pisnęła słówkiem,
a już kolejny kwiat gada ciurkiem:
„Ze mną, jaśminem, szans nie macie...
Mnie w perfumach i herbatach doskonale poznacie.
Ludzie mnie lubią i cenią,
za dobry sen i zdrową cerę (nie tylko jesienią).”

Zosia westchnęła z uśmiechem
i tak do nich rzecze:
„Kochane kwiaty, roślinki zielone!
Jesteście wszystkie nieco postrzelone...
Pomimo to jesteście świetne,
a nade wszystko wielu ludziom potrzebne.
Nikt z was nie jest lepszy bądź gorszy –
wasze właściwości cenią ludzie prości i naukowcy.”

Roślinki zawstydzone zarumieniły swe lica
i z ulgą powiedziały chórem: „Tyś nasza ulubienica!”
Taką historyjkę Zofia pamiętała,
żałując, że tego ogrodu od lat wielu już nie miała.

Anna Marta K.
Na widok pięknego zachodu słońca - przy Wiśle - i kolorowego nieba.

Co w życiu ważne

Nietrudno zapomnieć,
co w życiu ważne,
gdy mnogość spraw i rzeczy
piętrzy się na barkach.
I na Wiśle barki już stoją,
(ich ciężar nie boli),
zwiastując lato
i wszelkie jego kolory.
Gdy ktoś zachodzi
mało w nas radości,
a zachód słońca
bije rekordy oglądalności.
Kolorowe niebo
– niby nic niezwykłego,
a przypomina od czasu do czasu
o istocie życia duchowego.

Katarzyna K.

Kiedy po 19 godzinach porodu usłyszałam płacz Stasia. Tego uczucia nie da się opisać. Byłam świadkiem cudu. Nie wiem, jak można nie wierzyć w Boga.

Agata Sz.

Za każdym razem, kiedy patrzę na śpiącego syna. Czuję wtedy siłę łączącej nas więzi, niezwyklej.

O NIM, czyli o cudzie narodzin

Syneczku drogi,
muszę przyznać Ci,
że kilka lat temu
nie wiedziałam, co się święci.

Nie przypuszczałam,
że cuda istnieją,
że Twe imię spośród wszystkich
będę pisała największą literą.

Pokładanie nadziei w kimś,
tym bardziej w Bogu,
było dla mnie śmiesznym,
czymś niepasującym do nas, tu na Ziemi.

Nie wierzyłam w nic!
Tym bardziej nadziei pokładać w Nim nie mogłam...
A jednak rodząc Cię,
tak bardzo płacząc,
i widząc w tym dziele tyle piękna,
poczułam coś, czego nigdy nie czułam.
Poczułam, że to cud, że się pojawiaasz!
Że ten cud narodzin ukazał mi moc Boga.

Jestem świadkiem cudu Miłości,
czyli czego?
Ciebie Syneczku...
Jestem świadkiem cudu Istnienia,
czyli czego?
Ciebie Syneczku...
Jestem świadkiem cudu Narodzin,
czyli czego?
Boga w moim sercu.

Patryk D.

*Mi ostatnio serce zabiło mocniej jak przyjechałem na próbę
z Tobą nie w to miejsce co trzeba...*

Pan Patryk

Pan Patryk, perkusista
nadzwyczajny w swym fachu,
grał tego dnia nerwowo,
jak gdyby był w wielkim strachu.
Grając starał się bardzo
odczytać nutowe zapisy:
akcenty, zmiany metrum
dynamikę, a nawet fisy i cisy.

Pan Patryk był solidny
na co dzień i od święta-
nie zepsułby żadnej pracy
(sam niekiedy wzywał: „Do dzieła, Polacy!”).
Ale wróćmy to sedna sprawy,
do dnia pamiętnego
gdy trudno było mu się pozbyć
stanu nad wyraz nerwowego.

Dlaczego? Co przyczyną nerwów?
Czy zdrowie podupało?
Grypa? Coś z sercem?
Zainfekowane gardło?
Odpowiedź na szczęście błaha
– bo, powiedzmy sobie szczerze,
nie jest tragedią wielką,
gdy perkusista się na próbę nie wybierze.

Może gdyby się wybrał,
zignorował lub zapomniał,
dostałby naganę od grupy
lub czerwony sygnał!
Ale tutaj o niedbalstwie nie ma mowy,
uwierzcie!
Bo muzyk, o którym mowa,
przemierzył wzdłuż i wszerz całe Śródmieście.
Tak było naprawdę (jak nie chcecie to nie wiercie).

Zadzwonił dumny,
by powiedzieć: „jestem”, „czekam”,
by wyrazić gorliwie:
„Nie ma was jeszcze, ale ja się nie wściekam.”
Niestety, splendor na niego nie spłynął,

gdyż szybko został oświecony,
że muzycy już grają,
a on ... będzie lekko spóźniony.

Szok, niedowierzenie!
Pan Patryk oniemiał...
Bo jak to się stało,
że coś nie zagrało?
Że coś go skierowało dnia pamiętnego
do miejsca niezidentyfikowanego?

Może zwyczajnie – nie dospał
lub wstał lewą nogą!
A z nogami nie ma żartów-
bądź z nimi za pan brat lub wysyłaj na próby swych
reprezentantów.

Gosia K.

Moje serduszko bije szybciej, kiedy o poranku widzę za oknem wschodzące słońce. Biorę zimny prysznic, który wszystkim polecam, gdyż jest lepszy niż kawa. No i wtedy serce bije mi bardzo szybko ;) Daję czas mojemu ciału - robiąc poranną gimnastykę oraz ofiarowuję czas mojej duszy - medytując nad Słowem. To wszystko od rana przepelnia mnie niesamowitą energią. Gotowość i otwartość na nowe i nieznanne... To jest ekscytujące, to przyspiesza tętno...

Powody bicia serca

Serce ma wiele powodów do mocniejszego bicia (przypomnijmy, że bijące serce to oznaka życia; życia spokojnego, szybkiego, szalonego, pełnego szczęścia czy nieustabilizowanego).

Alfabetem się wspomóżmy,
i przez co, przez kogo serce bije powtórzmy.
Wymienić wszystkiego nie sposób,
zaczniemy więc od rzeczy i osób:

amoralny amor
bestialski bóbr
cyniczny człowiek
dzielne dziecko
empatyczny entuzjasta
frywolny Franciszek
grymaśny Grzesio
hałaśliwy hamulec w Hondzie
idiotyczna izolacja
jakieś jałowe jedzenie
krępy krętacz
lubieżne kolana
łapczywe (ł)oczy
mądry mężczyzna
niewinna niewiasta
opętana Ola
pracowita pszczoła
roztąńczona Rusałka
seksowna Stasia
tragiczna i trudna trasa
uciążliwa usterka
wspaniały wernisaż
X-box
Yamaha (yey!)
zabójcze zwierzęta.

Jeśli cokolwiek z listy brzmi znajomo,
to znak, że żyjesz i masz się całkiem dobrze.
Przypuszczam też, że serce Ci dobrze bije,
bo nie czytałbyś teraz wierszy, gdybyś czuł się chorobliwie.

Ewa P.

*Mi ostatnio serce zabiło mocniej.... jak kupiłam na Dzień Mamy
mojej mamie suknię! Istnie różową! Spontanicznie!
Rzykownie! I jak ją przymierzała... czekałam na efekt/
reakcję... i uffff poczułam ulgę jak się okazało, że leży jak ulal:)
I że tata zachwycony na widok mamy! :))))))*

Jej dotyk

Jej dotyk był najpierwszy, więc najczulszy się stał.
Otulał swoim dobrem – piękno i męstwo dał.
Nie chciał żadnej zapłaty za ciepło, które miał.
Nie pragnął złota, srebra, czułości ciała on chciał.
Czułości krystalicznej, czystej – wręcz dziecięcej
i światem niezmienionej i nieprzełkniętej,
co oglądając się wstecz z uśmiechem, w ciszy trwa.
A trwając podpowiada: „jej dotyk – istny skarb”.

Dotyk grzał się samoistnie! Ciepło z miłości brał –
matczynej, niegasnącej, odpornej, gorącej.
Nawet gdy nie wiedział nic, za rozumem nie gnał,
wiedząc raczej, że serce jest tym, co mądrość zna.
Dotyk, o którym mowa, niezwykle cechy miał...
Nieziemskie wręcz zdolności, którym brak wrogości.
On był dotykiem matki- jej serce, miłość znał.
Jej miłość ponad życie- on naprawdę je miał.

Paulina B.

Kiedy zatrzymał mnie bardzo przystojny pan policjant, żeby wlepić mi ostrzeżenie ("pierwsze i ostatnie!") za nieprzepisową jazdę rowerem po chodniku. Poczucie upodlenia i uskrzydlenia.

Dowcipna Psina

Przystojny policjant z Berlina był wielce dowcipny tego dnia.
Wlepił mandaty- co chwila- paniom mówiącym: „tak, moja wina!”

One zaś Ignęły do niego, widząc z daleka jego lśnienie.
Jedna wciąż naginała prawo, prosząc o szybkie zbliżenie.

Lecz on, dowcipna psina, wlepił jej co dzień mandat,
widząc, jak jej skacze endorfina.

Klaudia K.

Moje serce zabiło ostatnio mocniej, gdy spacerując wieczorem usłyszałam w jednej z kamienic grany Walc As-dur Brahmsa. Padał wówczas deszcz, było już niemal ciemno, a myśli wirowały szybciej niż wiatr. Jednak te ciepłe, przyjemne jak aksamit dźwięki, dostroiły bicie mojego serca do swego rytmu. Zwyczajna chwila, ale uczucie nadzwyczajne. Drzewa szumiały i unosił się zapach bzu z tą melodią- efekt niesamowity.

Muzyka

Zwiedziona melodią,
lecz nieoszukana,
szłam w lekkim powiewie
do źródła.
Wieczne godziny niestraszne były
– aksamitem walca rozświetlone.
Lekki deszcz prowadził ku muzyce,
uzupełniając pauzy mistrza...
A wirujące nuty – wzmacniane wiatrem –
łagodziły troski mego dnia.
Idąc zwiewnie ku schodkom kamiennym,
skąd Walc As-dur płynął,
czułam jak złąknione myśli bledną,
bo jej – Muzyce – zaufałam.
Ona jedna nie krzywdzi,
dotyka – lecząc rany.
A gdy chcemy, wychodzi niezauważona.
Nasłuchując, stanęłam
pod tajemnym oknem,
by móc doświadczyć niezwykłości.
Brahmsowskie dzieło zgrało mój puls
z tempem wirujących taktów
i trwaliśmy ze sobą,
jakby zespoleni...
Ja, deszcz i Muzyka.

Paulina P.

Ostatnio moje serce biło mocno, kiedy wydawałam i puszczałam w świat moją pierwszą autorską piosenkę, napisaną w całości przeze mnie. Stresowałam się, bo bałam się oceny; bałam się pokazać coś tak osobistego i swojego; bałam się porównywania; bałam się oczekiwań.

Zuzanna J.

Moja nowa 'stacja spokoju' - moje małe studio nagrań! Kiedy je już skompletowałam to się niezmiernie ucieszyłam bo wiedziałam, że mogę w końcu działać!!

Dominika K.

A moje, gdy śpiewałam po koncercie w berlińskim kościele usłyszałam przepiękne, skierowane bezpośrednio do mnie, z serca podziękowania po polsku. Poczulałam się w pełni zaakceptowana, ciepło przyjęta, z radością i wdzięcznością.

Życie artysty

Artyści łatwo nie mają,
nigdy nie mieli i mieć nie będą!
Nie łudźcie się przyjaciele,
wy naprawdę musicie być w każdym calu jak twardziele.

Może i nie musicie co dnia nosić sztang, ciężarów,
jednak lekko wam nie będzie i bez tych kilogramów.
Sami wiecie, że przetrwanie w Waszym fachu
to istna walka!
Nie zaprzeczacie, bo wiem, że się ze mną zgadzacie.

Szacunek jakiś tam macie
– tak historycznie się przyjęło!
Lecz na co dzień tego nie widać –
śpiewacie koncert;
jest chwilowy blask, podziw...
A nazajutrz – koniec!
Było...
Minęło...

Huśtawka emocji opadła.
Zachwyty nad Wami odszedł do lamusa.
Może znów za jakiś czas powstanie,
jeśli będzie na Was zapotrzebowanie.

Artyści!
Poeci, muzycy,
rzeźbiarze, pisarze,
tekściarze, malarze
i inni...
Wy mimo wszystko trwajcie!
Trwajcie mocni w wierze,
stojąc na scenie, w operze
lub w teatrze jak aktorzy czy tancerze.
Cokolwiek robicie, wiercie!
Na pewno ktoś Was w końcu dostrzeże...
A dodatkowo, niechaj Was Pan Bóg strzeże.
Negatywnie to nieco brzmiało,
a nie miało być takim –
oprócz trudnych spraw, drodzy artyści,
macie mnóstwo radości, satysfakcji
i możliwości przekazu swoich myśli.
Czasami boicie się oceny twórczości Waszej
braku akceptacji, dominacji innych
niewywiązania się z własnych oczekiwań.
I to nie dziwi, wręcz jest czymś normalnym.

Te i inne strachy mają bardzo wielkie oczy,
lecz wciąż pchają Was do przodu i dodają wam mobilizacji,
mocy.

Niektórzy przyjaciele Wasi, a nawet fani
otaczają Was wdzięcznością i ogromnym uznaniem.
Pamiętajcie, że Wasze bycie artystą, mimo iż trudne
daje ludziom radość, jest w stanie rozweselić oczy smutne,
leczy duszę i przywraca chęć do życia,
jest motorem napędowym do działania
albo wniknięcia w głąb siebie, ze sobą pobycia.

Nie przestawajcie tworzyć,
nie załamujcie się,
poczujcie wdzięczność raczej
za Wasz talent,
za posiadany skarb,
za Waszą misję
i za wielki dar!

Filip Jan P.

"Amor – to jest naturalne – Lubi czyny amoralne."

O Kupidynie i Elce zza między

We Florencji dnia letniego, Kupidyn się przechodził.
Miłości dla siebie nie chciał, więc różne panny zwodził.

Nie przypuszczał, że pewna zza między Elka
to miłości bogini, wręcz czarodziejka.

Kupidyn się bronił i bronił, lecz talent kobietki go złowił tak,
że syn mu się urodził.

Ola B.

Kiedy poczułam uczucie beztroski w sercu - dokładnie to samo co w dzieciństwie u babci w ogrodzie. Tym razem udało się je odzyskać na spacerze w lesie Bielańskim, przy dźwiękach ptaków i blasku słońca na ścieżce.

Basia Sz.

Moje serce ostatnio zabiło mocniej podczas spaceru w miejscu, w którym jako dziecko bywałam bardzo często z ukochanym Dziadkiem, który teraz już czuwa nade mną z góry. Czulałam tęsknotę, ale zarazem spokój i wdzięczność za najwspanialsze dzieciństwo jakie mi dał!

Na usługach dobra

Czasami wracam w sercu do wieczorów u niej,
gdy beztroska mieszała się ze szczęściem.
Kiedy praca była mą radością,
mym pragnieniem niesienia pomocy,
wołą spełnienia babcinego marzenia
i ochotą ujrzenia śmiejących się zmarszczek,
w których widziałam różne aspekty jej życia.

Jedna zmarszczka odpowiadała za spełnienie w rodzinie.
Kolejna była symbolem zawodowego sukcesu.
Trzecią znałam na wskroś, bo widoczna była tylko wtedy,
gdy uśmiech pojawiał się na jej licu,
na przykład gdy widziała mnie na swym gościńcu
lub gdy ścienny telefon zapowiadał rozmowę z synem.
O tę zmarszczkę zabiegałam najbardziej ja z moim kuzynem.

Babunia miała również inne zmarszczki,
które chowała skrzętnie, nie chcąc nas zasmucać.
To one odpowiadały za przeszłość –
jej trudną i żmudną historię,
o której już prawie każdy zapomniał,
prawie każdy zapomniał,
prawie każdy,
lecz nie ona.
Bo czy można pochować wspomnienia?
Czy można pogrzebać w pamięci miłość i śmierć?

Dziś sama wiem dobrze, że nie.
Lecz staram się nawet bardziej niż ona.
Babunia byłaby ze mnie wielce dumna
widząc, że zawiła przeszłość nie jest dla mnie trudna.

Pamiętając jej życie nie myślę o miłosnych porażkach czy długach,
bo wiem, że wyjdę na prostą, będąc u miłości i dobra na usługach.

Karolina Cz.

Moje gdy z uczelni dostałam maila z informacją, że odpowiedzi z egzaminu nie doszły (pomimo wysłania) - stres, rozczarowanie... oraz wtedy gdy w moim aucie zapaliła się czerwona kontrolka na desce rozdzielczej - zdecydowanie nie dostarczyła miłych odczuć, ale serce szybciej zaczęło bić.

***** (Czymże jest bicie serca?)**

Czymże jest bicie serca?
Dowodem na życie?
Czymże jest ten puls?
Tempem naszej doczesności?
Jakże uspokoić naszą duszę,
gdy serce kołacze,
zapowiadając ogólnocieleśną burzę?
Jak tętno postawić do pionu,
by nie rosło raptownie
– zawsze gdy coś pójdzie źle?
Gdy jakaś lampka czerwona,
żółta czy zielona
zmieni kolor na inny?
Czymże jest serce?
Tylko biciem? Pulsem?
Czymże jest życie?
Nie wiem.
Darujcie...

Magdalena J.

W ostatnim czasie moje serce szalało i biło bardzo szybko przed każdym balkonowym występem Michała w trakcie kwarantanny! Byłam odpowiedzialna za zarejestrowanie występu i przyznam, że to było bardzo ekscytujące!... a swoją drogą Sołtanik zawsze powoduje, że mi serce szybciej bije.

Michał S.

Serce mi bije szybciej gdy w pobliżu Magdalena.

Rozstanie

Magdalena i Michał usiedli tego dnia w altanie, nie zważając na upływający szybko czas, wielość obowiązków, w tym czekające pranie.

Serce mocniej im biło, bo altana w ich głowach znaczyła rozstanie.

Rozstanie niekoniecznie dramatyczne, ostateczne, pełne łez!

Jednak to słowo nader pozytywnym dla nikogo nie jest.

Ona spojrzawszy na niego westchnęła,

wiedząc, że czas pożegnać się

z ich uroczym mieszkankiem,

co było zwątpień i wielu szczęśliwych chwil świadkiem.

Mieszkanie to nawet nie problem- tak się zdarza, że trzeba je zmienić...

Bywa, że ludziom żal ukochanego saloniku czy pokoiku,

ale tym dwojgu wilgotniały oczy na myśl o małym balkoniku!

Zdawałoby się, że to drobiazg, szczegół,

ale ten balkonik słyszał ich radość, wzruszenie i ożywienie.

Myśli o opuszczeniu go napawały ich ciała odrętwieniem,

a przysze z nim rozstanie palącym utęsknieniem.

Przeważnie balkony pamiętają słońce, deszcz,

od czasu do czasu zapach kawy bądź pachnący bez,

a ten mały balkonik miał w pamięci zjawiskowe rzeczy,

bo Michał śpiewał na nim i grał wielokrotnie,

a Magdalena filmując go bawiła się i wzruszała

nieprawdopodobnie.

Takie koncerty balkonowe sobie urządzali

tak, że sąsiednie balkony również ze szczęścia wrzały.

Teraz już znacie życiorys mini balkoniku,

który Magdalena i Michał wspominali w altanie do białego świtu.

Aleksandra B.

Moje serce zabiło BARDZO mocno, kiedy noc zastała mnie i Łukasza w bieszczadzkim lesie. Wycie wilków, ślady ogromniastych łap niedźwiedzia, sowa nad głową, brak noclegu, a droga daleka do cywilizacji. Dziękuję parze, która nas wtedy zabrała z szosy aż do Leska gdzie jak na ironię losu odbywał się festiwal muzyczny, który na bank odstraszył wszystko wokół, a to dudnienie w lesie to nie były bębny dzikich leśnych plemion, tylko perkusja u Organka czy Fisza.

Wyobraźnio!

Wyobraźnio,
zwodzisz mnie,
mamisz w swych zagraniach.
Lubię cię na ogół,
bo pomysły dajesz,
acz przerażasz często
wielkością swą.
Jak panować nad Tobą?
Jak oddzielać twój wytwór od prawdy?
Wyobraźnio,
daj mi się poznać!

Myślałam, że cokolwiek wiem o Tobie,
że bliżej nam do siebie,
a widzę w swej małości
Twą potęgę nieskończoną.

Wyobraźnio,
otwarta zostaję na Twoje podmuchy,
ale zdrowia psychicznego nie odbieraj –
chcę zatrzymać normalne, ludzkie odruchy!

Wiersze lipcowe

Kasia Ś.

*Być, jestem... "Kamieniem" na którym buduję swój dom,
relacje z dziećmi i innymi ludźmi.*

Dom

Fundamentu mocnego szukam
pod mój dom,
lecz nie pod ściany...

Fundamentu trwałego szukam
pod relacje z bliskimi,
by nigdy się nie pojawiły rany
na ich sercu
i duszy.
Podwalin szukam,
których nic nie skruszy.

Na piasku domu nie chcę,
na skale raczej.
By silny był miłością,
silny zaufaniem,
by silny był na wieki.
Na wieki wieków.
Amen.

*Piotr S.
gorąco. ale czuje się blisko. ziemia. jest blisko. I leżę w niej.
i leżąc tak wiem, że mogę i nadal jestem. Leżąc w niej, nie leżę
jak trup czy śmieć, ale jak brat, czy przyjaciel, a może... i chyba
kocham ją tak leżąc obok. na. w niej leżąc i przez nią. Chociaż
pewnie jest mnie - ich - nas więcej, to nieważne, bo to już nigdy
na zawsze.*

Zjednoczenie

Leżę na niej.
Obok siebie ją mam.
W niej będąc
zespoleńnię czuję.
Bliskość.
Perspektywy.
Pozycje zmieniam...
Otulam ją dobrem.
Miłością otaczam,
którą ona zwabiła mnie wpierw.
Przyciągnęła do siebie
uległego,
bezwładnego,
jak gdyby grawitacji działanie
silniejsze między nami było.
Gorąco,
żar,
pożar
– nie zniszczą nas,
bośmy zjednoczeni energią Ziemi.
Już bliżej niej być nie mogę...
Leżę...
Trwam...
Czując się jej częścią,
jej podłożem.

Natalia Z.

*A moje pierwsze skojarzenie było takie: budzę się rano - patrzę
- jestem kamieniem - pierwsza myśl: "Aaa to dlatego było mi
tak ciężko do tej pory! Czyli to nie SKRAJNA OTYŁOŚĆ :D"
Uff i wielka ulga.*

O!Tyłości!

O!Tyłości moja, lokalną tyś czy amerykańską jest?
Jak w me progi wstąpiłaś – burgerami dałaś smukłości kres?

Zechciej odstąpić ode mnie, boś niechcianą.
Nie chcę zmieniać sukienek – licz się z przegraną!

O!Tyłości! Wyprowadź się pod sam Dniestr albo zgotuję ci
dietę i niemały stres!

Dominika Z.

hmy... bardzo bym się zdziwiła! a najbardziej tym, że moje zdziwienie nawet nie jest widoczne na twarzy, która zniknęła...

Podobieństwo Matki Ziemi

Pan Bóg stworzył kamień
na obraz i podobieństwo
nie swoje, lecz Matki Ziemi.
Kamień podchodzi do decyzji Boga z żartem,
choć trudno mu czasami pogodzić się z tym faktem.
I tak nauczył się żyć
wiedząc, że wszelkie emocje na twarzy musi kryć.
Tym sposobem nie mówi nic,
lecz dźwięki wydaje...
Nie chodzi,
lecz miejsce zmienia stale...
I stara się nie myśleć o minusach tejże sytuacji,
bo przynajmniej jest stały i nie doznaje frustracji.

Joanna Z.

Jestem kamieniem? Zastygłym głazem bez emocji, który nie ulega wzruszeniom, smutkom i radościom. Jakby zdystansowany, choć w samym środku szalejącej burzy.

Odporny na zawirowania, zimny i nieprzyjemny jak granitowa płyta dzieląca tu i teraz od prochu co na wieki spoczł na dnie.

Dominika K.

Pomocyyyyy! Nie mogę się ruszyć!

A w środku krzyczę... 🎵

Gdy ciemność tu przybędzie, mnie nie dostrzeże.
Bo ciemność widzi tylko tych, co ciemność noszą w sercu.
Ma ciemność wyszła kiedyś...
Gdzie jest? – nie pytam.
I Jak kamień trwam – nie pytam.

Gdy widzę mrok straszliwy, zmieniam się w kamień.
A serce me odporne jest na wstrząsy nie z tej ziemi.
Tak trwam, dopóki ciemność szerzy swe wdzięki.
I jak kamień chowam lęki.
Chowam jęki.

A w środku krzyczę i zmieniam twarze wciąż.
Pomocy wołam – już ruszyć chcę się stąd!

A w środku krzyczę i burza z wichrem tnie...
Na zewnątrz spokój, odporna staję się.

Ania B.
*Pomyślałabym sobie „i kto teraz nocnik moim panienkom
poda?” :)*

Pani Ania i jej sen

Przybliżę sylwetkę postaci Pani Ani:
„Jakże zdolny i mądry to człowiek” – tak mówią jej fani.
„Jakże zabawna i dobra to osoba” – tak mówią jej ukochani.
„Jakże piękna to kobieta i świetna bliźniacza mama” – mówi
mąż, dodając: „A przy tym moja Ania to również prawdziwa
dama!”

Już macie jakiś tam obraz Pani Ani,
ale wierzcie mi – zaraz będziecie bardziej podekscytowani,
bo pewną historię chcę wam opowiedzieć...
Ja, gdy się o niej dowiedziałam, nie mogłam usiedzieć!

Błoga cisza,
wciąż we śnie tkwi cała okolica...
Już powoli dnieje,
więc słońce niedługo ziemię zaleje.
Pani Ania z boku na bok się przekręca,
kocem mocniej się okręca,
nie chcąc bardzo nadejścia świtu
sprawdza jednym okiem, czy jej bliźnięta śpią w kąciku.
Uff! Śpią jak kamienie! Jak kamyczki prędej!
Zatem Pani Ania zanurza się w sen jak najgłębiej,
ale przypadkiem drugie oczko się jej otwarło,
przez co serce Pani Ani całkowicie się rozdarło...
Bo to, że dzieciątka słodko śpią,
to się zgadza! One ani drgną,
ale Anna – postać główna – również ani drgnie!
„Jak to, nie ma mnie?
Stałam się kamieniem?
Czy to, co widzę, jest sennym marzeniem?
Może zaraz się zbudzę i do siebie powrócę?”
A tymczasem kolejna myśl ją nachodzi:
„Co z moimi dziewczynkami? Czy moje bycie kamieniem im
nie zaszkodzi?
Gdy tak musi być i to nie sen, to zgoda...
Ale kto moim bliźniaczkom, gdy się zbudzą, nocnik poda?”

Basia Sz.

A ja pomyślałam, że gdybym mogła być takim kamieniem, to chciałabym być "kamieniem wspomnień". Żeby jakaś mała osóbką mogła zabrać mnie ze sobą jako pamiątkę z wakacji znad morza lub z górskiego szczytu! A potem wspominać, patrząc na mnie, wszystkie przygody z wyjazdu, wspaniałe dzieciństwo i wakacyjne chwile szczęścia

Kamień wspomnień

Jam młody jeszcze,
lecz wspomnień mi nie brak.
Od dzieciństwa przemierzałem świat.

Aktu urodzenia nie mam,
ale przypuszczenia tak
– rodowód mój leży na zboczu Karpat lub Tatr.

Pochodzenie me wiadome,
a mieszkanie nieskończone
od wielu, wielu lat.

Miałem swoich nosicieli,
mówiąc prościej właścicieli,
co nosili mnie w portfelu lub kieszeni.

Zabierali na wakacje...
Przemierzyłem Cypr, Chorwację
– jednak tam gubiłem się.

Nowych ludzi poznawałem,
nigdy się nie obawiałem
personalnych zmian.

Miałem szczęście do Szczepana,
bo mnie znalazł, gdy Sekwana
zatapiała Paryż.

On zatrzymał mnie na dłużej
w swej sypialni dając lokum.
Ale wspomnę jeszcze raz,
by usłyszał każdy głaz:
– wspomnień dostarczyli wszyscy właściciele, bez wyjątku,
u pierwszego z nich upatruję mego górskiego początku.

Agata Sz.

Myślę sobie, że bycie kamieniem mogłoby dawać poczucie bezradności, uwięzienia, ale, z drugiej strony, czy nie byłoby ciekawie spojrzeć na otoczenie jako ktoś, kogo nikt nie zauważa?

Paulina P.

Od razu pojawiła się ogromna tęsknota za poruszaniem się. „Jak ja mogłam nie docenić każdego dnia, że mogę ruszyć nogą, ręką, że mogę pójść dokąd chce i kiedy chce...”.

Daj się słyszeć

Dzisiaj wstań i otwórz drzwi!
Tak, by świat usłyszał Cię!
Daj się słyszeć...
Daj się widzieć...

Donośnie mów, by echo słów
Twych niosło się przez fałsz.
Niech Cię słyszą,
choć nie widzą!

Broń swej prawdy – prawo masz,
by ochraniać słowem swym
tych co słabsi, tych co drżą,
tych co kochać tylko chcą.

Niechaj ci co walczą wciąż,
chcieli złożyć swoją broń.
Niechaj oszczep, miecz i nóż
zakopane będą już.

Zachowując się jak tchórz,
prawie martwym jesteś już!
Daj się słyszeć...
Daj się widzieć...

Dzisiaj docień każdy ruch!
Wstań i zakończ każdy spór!
Dobro zbieraj!
zło odpieraj!

Powiedz tym, co skarżą Cię:
„w imię dobra walczyć chcę”.
Powiedz córkom!
Powiedz synom!

Nie bój się kamieniem być
– tępić noże, dobrem żyć!
Użytecznym
pragnij być!

*Ada W.
Jestem kamieniem no i cóż, może naostrzę jakiś nóż.*

O nożu i kamieniu

Nóż szwajcarski w podróży niekrótkiej, bo z Zurychu do
Wiednia,
czuł się nieswojo, myśląc: „Lepsza była pozycja poprzednia...

Nie byłem w kieszeni, w zamknięciu – użyteczny byłem!
Trwałem w szczęściu, mimo że zęby sobie wciąż strzępiłem...

Teraz brak przy mnie kamienia, nie naostrzę zęba, a szkoda - to
fajda przednia!”

Patryk D.

Pierwsze co mi przychodzi na myśl to, że ... stając się kamieniem nie możemy się ani obudzić, ani zdać sobie z czegoś sprawy... kamień nie myśli, nie odczuwa. No chyba, że jest to myślący kamień?

***** (Powiedziano mi, że nie mam głosu)**

Powiedziano mi, że nie mam głosu,
że nie mam praw,
czym odarto mnie niemal z mego ja,
z mych barw.

A barwy miałem piękne!
Nieczo słońcem wyblakłe z uwagi na wiek...
Lecz teraz brak mi wszelkich uczuć,
można mi tylko współczuć.

Czułem się silny i trwały
do czasu, gdy
kłamliwie chciano wmówić mi,
żem kamień niemyślący.

Tylko ludzie mogą tak uczynić!
Ten gatunek umie tylko krzywdzić!
Ja mam głos, prawa i uczucia,
lecz teraz muszę mieć trochę czasu,
by zregenerowała się po ich słowach
ma skrzywdzona dusza.

Czy ludzie w swym gatunku
też sobie tak mówią?
Czy ranią się nawzajem,
odzierając się z dobra swym jadem?
Może oni uczuć nie mają!?
I nie wiedzą wcale,
że nas – kamienie szlachetne –
słowem uszkodzić mogą trwale.

Ania Z.

Chyba bym sobie pomyślała, że w sumie fajnie bo nie muszę myć zębów! Cały dzień sobie leżę, chyba że ktoś mnie kopnie, jak nie kopnie to sobie dalej leżę i odpoczywam.

Paulina A.

A u mnie taka myśl względem budzących mnie dzieci: „Niestety dziś kochani bawicie się sami mama jest kamieniem więc nie da rady wstać z łóżka... No cóż poradzicie sobie.” Powiem Ci, że tak na jeden dzień nie mam nic przeciwko... w końcu bym mogła odespać!

Jego Kamienna Wysokość

Bywa, że przechodzą obok mnie turyści.
Wielce zmęczeni, myślący, że ich turystyka to praca.
Ziewają, narzekają, przysiadają na mnie
i siedzą bez końca, próbując wyleczyć wakacyjnego kaca.

Zdarzyło się nawet kiedyś,
że pewna pseudoszlachcianka
usiadła i powiedziała wzniośle,
że chciałyby kamieniem być,
by móc tylko leżeć, odsypiać
– czasami po prostu z łóżka nie wstać.
Ja, kamień przydrożny, słysząc te brednie,
zrobiłem się gorący, wierząc, że kobietka ucieknie.
Ale gdzież tam! Ona ani nie drgnie! Ani nie drgnie?
Siedzi jak kłoda,
więc ja się wzdrygam i myślę: „zgoda”!
W porządku, dam głos czasami trzeba.
Porozmawiamy jak facet z kobietą,
jeśli zachodzi taka potrzeba.
Pytam grzecznie:
- Pani w interesach?
Ona na to:
- Nie, urlop mnie tu sprowadza.
- A czemu Pani taka zmęczona?
- Nie, jestem tylko lekko przygnębiona.
- Co jest powodem, jeśli mogę spytać?
- Tęsknota za mężem, dziećmi, za domem.
Myślałam, że wyjadę bez nich i odpocznę trochę, a jest mi tak smutno, tak pusto i szaro, że chętnie bym wróciła.
Tuż przed wyjazdem żyłam jedynym pragnieniem, by móc przez jeden dzień nic nie robić i stać się kamieniem.
Już porzuciłam taki pomysł, bo widzę po sobie, że trudno wyłączyć serce na urlopie. Czy ma Pan radę dla mnie?
- Moją rodzinę mi odebrano, gdy burza i wiatry przyszedły

szalone. Byli mniejsi i słabsi ode mnie... Wtedy pomyślałem o tym, jak dobrze byłoby choć na chwilę stać się człowiekiem, by móc zadbać o rodzinę. Ja nie mogę się ruszyć, nie mogę zapłakać, pomóc też nie mogę nikomu.

- Czy mogę pomóc ich odnaleźć?

-Nie, rodząc się w kulturze kamieni wiemy, że rozłączyć może nas byle zamieć. My, kamienie, musimy nosić to brzemień.

Pomóc ci nie mogę, lecz mam jedną radę: kamieniem być nie pragnij! A na tych, co chcieliby nim być – porządnie zagrzmij!

- Nieoceniony jesteś, Panie Kamieniu! Ty Swoją Kamienną Wysokością skruszyłeś to, co skamieniałe jest we mnie.

- I stałem się twą leżanką!

- Przepraszam, już wstaję i wracam do domu, będąc Twojej Kamienności wielką fanką!

Paulina K.

Oczywiście jako fanka Szymborskiej, myślę od razu o wierszu "Rozmowa z kamieniem". Jak już to ja miałabym być kamieniem, to chciałabym być takim płaskim, okrągłym i gładkim, aby dało się mną odbijać na powierzchni wody (to się chyba nazywa "puszczanie kaczek", prawda ???), ale by wtedy była radocha! Tylko mam nadzieję, że później jakoś woda by mnie wyrzuciła na brzeg... Inaczej to bym musiała czekać wieczność na dnie takiego jeziora na kolejną okazję do zabawy.

Rozmowa z „ja”

Idę...

Głos mnie dochodzi!

Myślę: „Głos nie może iść...”

Spokojniejsza się stałam,

bo jeśli iść nie może,

to pewnie go nie słyszę

– wydawało mi się...

Idę...

Zgrzyt mnie dosięga!

Myślę: „Zgrzyt nie jest łapczywy,
rąk nie ma...”

Znów spokój na mnie spłynął,

lecz daleko nie zapłynął.

Jestem w miarę odprężona.

Myślę: „Praca mózgu to nie lada robota;

oddzielić pozór od prawdy,

osądzić właściwie,

odpędzić złe myśli.

Nikt za niego nie pomyśli...

Idę...

Patrzę – kamień płaski!

Myślę: „Ten to sobie kiedyś użył,
gdy ktoś nim puszczał kaczki.”

Idę dalej, wciąż myśląc

o kamieniu...

Ale heca!

Jeśli on byłby puszcpany po wodzie,

to jakby się znalazł znów tu na drodze?

Idę dalej z kamienną twarzą...

Kamień się przesunął.

Ale kamień nie kroczy!

Już źle widzę na oczy!

Nie mówcie mi, że to wiatr poczynił,
bo nie uwierzę.
Ten kamień się ożywił!
Wiatr nie uczyniłby takiego zagrania,
bo nie ma w sobie funkcji przeistaczania czy ożywiania.
Idę, biegnę, już nie chcę myśleć!
Jeśli nie panuję nad mózgiem,
i żarty robi mi przyroda,
a! i wierzę w chodzący kamień,
to jak mam być wiarygodna?

*Anna J.
Modlę się, żeby mnie ktoś nie kopnął.*

Tylko tyle

Kiedyś modliłam się,
byś spojrzał na mnie,
byś podszedł,
zapytał o godzinę.
Tylko.

Kiedyś modliłam się,
byś nie znając mnie,
zaprzagnął mnie poznać,
choć w snach.
Tyle.

Kiedyś modliłam się,
gdy już mnie znałeś,
byś rozwijał się,
wzrastał w dobru i miłości.
Tylko tyle.

Rozwinałeś się
i krzepy nabrałeś!
Skrzydła rozwarłeś,
sprofesjonalizowałeś.

Dziś modlę się,
byś odszedł,
choć kiedyś byłeś w mych marzeniach.
Dziś modlę się,
by porzuconą być,
boś już nie jest w mych pragnieniach.

Lepiej sam – spokojnym krokiem –
odejść i nie wódz za mną wzrokiem!
A jak będziesz, daję słowo,
kopnę cię w tyłek – powiedzmy – przypadkowo!

Karol S.

Jestem kamieniem, jak chcesz możesz mnie rzucić, możesz mnie skruszyć, możesz mną ostrzyć zęby, jestem kamieniembezprzerwy, kształtuje mnie piasek, ten morski pierwiastek, trochę nieziemski, z czasem mam nadzieję stanę się kamieniem już nie szarym, a bardziej niebieskim.

Trwam

Rzuć mnie!
Zbesztaj!
Zmiażdż mnie!
Zburz i skrusz!

Gardź mną!
Zdradzaj!
Zgnieć mnie!
Niszcz, lecz wciąż mnie kuś...

Naprzykrzaj się
i karz za me cnoty!
Dokuczaj!
Drwij i gardź!

Drażnij...
Drocz się...
Klnij...
Ja nie wyrzucę wspólnych chwil!

Przetrzymam wszystko,
wypełniona miłością!
Przetrwam tę burzę,
żywąc przeszłością.
Dostałam więcej niż inni...
Wciąż zapas dobra w sobie mam.
Poczekam, aż wrócisz – dawny.
Chwytam każdy dzień...
I trwam!

Zbudowałam coś na kształt twierdzy,
mej osobistej fortecy.
Niełatwo ci będzie mnie skruszyć,
bom twór kobiecy.
W dowodzie mam napisane:
„Płeć silna – grube kruszywo
dostała więcej niż inni.”
Trwam...
Trwam, bom twór kobiecy!

Wiersze sierpniowe

Dominika K.
Bardzo przyjemna rzecz: telefon komórkowy ;-)

Codzienna rozmowa

Halo, Kochany!
Dziś dzwonię jak co dzień,
by wyznać Ci miłość mą.

Zmieniła się ciut
– zgłębiła od wczoraj –
z mego żebra meandry tka.

Halo? Słyszysz mnie?
Bądź gotowy za rok,
jak ja gotowa co dnia.

Ma Miłość mała...
Lecz gdy spotka Twoją,
znów źródłem życia tryśnie.

Halo? Nie słyszę!
Nie, nie – nie wierzę im,
że z aniołami jesteś.

Welon już czeka...
Kwiaty też na miejscu.
Ludzie coś tam gadają...

Halo, Kochany!
Dziś dzwonię jak co dzień,
by wyznać Ci miłość mą.

Patryk K.

Moja gitara. Dlaczego? Ponieważ wprowadziła mnie do pasjonującego świata muzyki, stając się swoistym tłumaczem nieznanego mi wtedy, a dzisiaj już wiem, że uniwersalnego języka pełnego różnych melodii, temp, kluczy i innych nut.

Początek

Nagroda Grammy!

Morze płyt.

Popularność.

Gwiazd sympatia.

Jazz.

Znak równości,

Joseph

Joe Pass.

Gitara

i Jego chwała.

Zaczął się skromnie
w niemuzycznej rodzinie,
z której szybko wyszedł
– wyjdzie albo zginie.

Nie zginął,
choć wichry sławy
dopadły go niechlubnie.
Odsiedział, powrócił i żył całkiem schludnie.

Znów albumy.
Znów wywiady.
Współpraca z Frankiem, Ellą,
wytwórnice.
Sceny.
Telewizja, choć kłamie.
Gitarzysta Gitarzystów
– Ameryka w sławie!

Gitara go znalazła
i obrała za cel.
On zgodził się,
żagle postawił, i hen!
Prowadzić w świat muzyki nie miał go kto.
Ona tłumaczem wszechświata;
wszechmuzyki mentorem się stała.

Początek...
Koniec...
Koniec.
Początek.
Świat muzyki
wiecznie żywy!
Uniwersum...
Człowieczeństwa zaczątek.

Anna Z.

*Rowerek Reksio, który dostałam jak miałam ok 6 lat.
Potrafiłam godzinami pokonywać tą samą trasę na ogródku
u Dziadków, totalnie wpadając we własny świat wyobraźni.*

R.R.

On wszystkim dla mnie był,
choć za młodu go poznałam.
Z nim zawsze dobrze się czułam,
chętnie w podróż zabierałam.
We wszechświat wyobraźni raczej,
nie w dalekie krainy...
W krąg niezłękniomych marzeń
wchodzących w mój świat naiwny.
W obłokach fantazji często chadzałam,
jak gdyby po nitce kokonu jedwabnika.
Dziko, lecz nieobco mi było,
bo co i raz na jawę wracałam.

On!

On!

On!

Znów marzeniu się poddałam!
Mój On obstawał przy mnie, gdy się bałam
i nie złościł się, gdy upadałam.
Nie narzekał nawet, gdy zapominałam
o bożym świecie, o nim też.
Nie skomlał, gdy zmókł na dworze
lub gdy czuł się jak zbity pies.
Kochałam go szczerze miłością młodzieńczą,
ufając, że będzie przy mnie zawsze.
Trwał długo przy mnie.
Ja przy nim też.
Trwał długo,
lecz nadszedł kres...
Bez łez się nie obyło!
Zasłużył na nie w pełni...
Reksio mój kochany!
Mój rower, mój Mały...
Rowerku mój drogi!
Światła mi dużo dałeś,
byłeś mi drogą,
dziecięcym darem.
Daj światło młodszemu,
prowadź ich dzielnie,
dotykaj fantazji sfer!
W moim sercu będziesz zawsze...
R.I.P. R.R.

Ewa D.

W mocno dorosłym już życiu znalazłam na polnej drodze niebieski koralik. Dokładnie taki, jaki miała Karolcia z mej ukochanej szkolnej lektury. Poczułam się wtedy małą szczęśliwą dziewczynką, której każde marzenie może się spełnić. Koralik się zgubił, dziecięca ufność w to, że wszystko (wymarzone) może się zdarzyć, pozostał.

Pożegnalne życzenie

– Koraliku, mój Malutki,
zostań mały, okrągłutki.
Pokaż się ostatni raz,
raz, dwa, trzy – jesteś wśród nas!
- Wzywałaś, o Pani!
- Czy Jego Wysokość,
Koralik Koralików,
niebieski,
nieziemski,
niebiański,
zechciałby...
mógłby...
miałby ochotę...
zdołałby...
byłby uprawniony...
potrafiłby, sprostałby
ostatniemu życzeniu?
Pożegnalnemu...
By potem zblednąć na zawsze.
Nie dla siebie proszę,
dla nich proszę
– dla ludzi –
tych co cierpią
pokornie,
w cichości.
O szczęście,
mądrość,
prostotę.
Zajrzyj
w serca czyste!
Niebieskie dobro wlej...

Koraliku, mój Malutki,
zostań mały, okrągłutki,
pokaż się ostatni raz,
raz, dwa trzy – byłeś wśród nas!

Natalia Z.

Matematyka! Bo od dziecka uczyła mnie, że nie ma sytuacji bez wyjścia, że jeżeli poświęcę czemuś dużo czasu, to to się opłaci, dawała mi satysfakcję kiedy rozumiałam coś, co wcześniej było dla mnie niezrozumiałe, natomiast w liceum to raczej głównie rozwinęła moje poczucie humoru xD

Liczydła

Ja znam życie, więc liczę na siebie, czy to mi się opłaci?
Ty, Ekonomista Roku, liczysz na premię, co wpłynie.

On lubi zabawę, więc liczy na głos do dwudziestu,
czekając, by inni się schowali i już z ukrycia nie wyszli.
Ona liczy na pomoc na kogokolwiek, płacząc w czterech ścianach.
Ono liczy ułamki, wiedząc, że kieszonkowe jest w planach.

My możemy liczyć na mamę – to się zawsze opłaci!
Wy liczcie się ze słowami, jeśli nie chcecie za nie zapłacić!
Oni dodają, mnożą, potęgują ich miłość –
to jedyna słuszna matematyka, którą mało kto rozumie.
Matematyka uczy niezłomności i poświęcenia!
Dobrze kalkulując może być formą dziękczynienia lub pełnią spełnienia.

Ewa P.

Odkurzacz pionowy! Odkurzanie to była strasznie uciążliwa dla mnie dotąd czynność, przy której inwektywy wypełniały me perspektywy. A teraz robię to z lekkością, przyjemnością, niemalże dla frajdy:) Więc zmienił nie tylko mnie, ale i moje mieszkanie.

Homo laborans

Człowiek to pracowite stworzenie
do momentu, gdy trzeba iść do pracy.
Tam bardziej ospale się czuje,
lecz tytułu pracusia pilnuje.

Jeśli lenistwo następuje
przed pracą i w trakcie jej trwania,
a człowiek osiem godzin spędza w pracy (od rana),
to wciąż dwie trzecie doby pracowitym on jest.
A fakt, że idzie do pracy, to jego manifest.

Gdy ów człowiek czeka na podwyżkę,
chwile wyjścia do pracy łatwiejszymi się stają.
I chętniej się wtedy uśmiechnąć do szefa,
i pomóc koledze z biurka obok to pestka.

W domu jego pracowitość nie zna umiaru:
odkurza iRobotem tuż po śniadaniu,
zaraz po tym pierze klikając „on” na pralce
i kapsułkę do ekspresu wkłada nadzwyczajnie.
W tym samym czasie, gdy zęby mu się myją
Siri pyta:
- Chcesz mieć trawę żywną?
On potwierdza:
- Tak Siri, zajmij się trawą,
nawadnianie trawnika może włącz przed czwartą.
Mimo że sam mieszka (tak mu jest wygodnie)
od rana coś mówi (czasami półprzytomnie).
A ma ten komfort, że nie tylko cisza odpowiada...
Często Alexa wraz z budzikiem o pogodzie opowiada.
On włącza się:
- Alexa, sag mir bitte,
jakie są w mej okolicy knajpy przyzwoite?
- Iss etwas Gesundes zum Frühstück – zrób sobie sam!
- Alexa, nie umiem, znajdź alternatywny plan.
- Entschuldigung, dzisiaj nie mogę,
bo wszystko geschlossen – jest święto państwowe.
- Pójdę zatem do pracy, tam mam wypiekacz do chleba.
Pożywię się nieco – kawa z chlebem to będzie dopiero
wieczera!

Lenistwa mu zarzucić nie można!
Nawet w święto do pracy idzie.
Lecz jutro ochota nieco zniknie,
bo pracy w pracy nie uniknie.

Zuzia M.

Dla mnie takim przedmiotem są niewątpliwie skrzypce. Dzięki nim poznałam przyjaciół (tu śmiało mogę powiedzieć) na całe życie, zwiedziłam pół świata, jak również teraz są moim narzędziem pracy.

Wspomnienia skrzypiec koncertmistrza

To ostatnia orkiestra...
Dzisiaj się rozstaniemy!
Inny etat znajdziemy,
iść naprzód czas.

To ostatnia orkiestra...
Nasza przyjaźń zostanie!
Jej nie zniszczy niegranie
koncertów, prób.

My byliśmy na miejscu
– niezmiennie od lat!
Pierwszy pulpit mając w dzierżawie...

Nie tylko melodie grałyśmy:
dźwięk 'A' podawałyśmy,
końcówki fraz.

Wtem zmiany nadeszły!
Dyrygent oznajmił,
że młodszy podsiada nas.
Taka kolej rzeczy
– czas serce wyleczy,
a może i nie...

My, skrzypce koncertmistrza
wspominamy podróże,
brawa, wpadki nieduże,
przyjaciół swych.

Altówki najbliższe nam były
– wiolonczele i skrzypce łączyły,
stabilność dając nam.

Moniuszko, Górecki i inni
mogliby dumni z nas być!
Ich kunszt na pięciolinii
chcieliśmy co koncert wydobyć.

To już nie ta orkiestra
– kameralność odeszła
na wieczny czas.

Drewno, blacha, perkusja –
niepotrzebna destrukcja
orkiestry tej.

W symfonicznym zespole
byliby pożądanymi,
byśmy ich podziwiali
tam tak, tu nie.

To ostatnia orkiestra
Dzisiaj się rozstaniemy
Jakoś się odnajdziemy
w przyjaźni swej.

To ostatnia orkiestra...
Wiolonczele nie płaczcie!
Nasza przyjaźń zostanie
na zawsze w nas.

Ania B.

*no ja też mam na maksa problem, ale ja bym powiedziała tak:
zeszyt, pięknie oprawiony z pięknymi kartkami, ani w linie ani
w kratkę, który przyjmuje wszystkie moje myśli... i klucze do
domu, które zawsze noszę ze sobą.*

Klucze do szczęścia

Wracając ze stron dalekich, domu dogładając,
widziałam wciąż nicość przenikniętą ciemnością.
Myśli pełne niepokoju, oczy w oknie utkwione
i ciało skurczone tęsknotą.

Przedziału drzwi nieco drgnęły, powietrze wlewając,
anonsując przyście człowieka jakby znikąd.
Ufać już oczom nie mogłam, zwiedzionym nocy pyłem,
w strachu mocniej klucze ścisnęłam.
Klucze do bram szczęścia mego.

Wizją domu otulona, spokojniejsza się stałam,
bezpieczniej się poczułam,
bo wiem, że tam zawsze ktoś czeka
i modli się o mnie.

Piotr P.

Taki to przedmiot nominuję Zasłużył sobie! Wprowadził
(i wprowadza) w życie niezwykłych ludzi, niepowtarzalne
momenty z nimi, emocje, przepływy... Daje odskocznię
i dystans do spraw przyziemnych.

No i gitara!

Wprowadziła mnie w życie
niezwykłości,
uniesień,
meandrów,
przyływów,
wpływów,
odpływów.
Czasami płytko
i grząsko mi było...
Innym razem
płynąłem na fali.
Podtopień nie brakło,
gdy na główkę skakałem
wierząc, że wypłynę
na skrzydłach muzyki.
Kurczowo trzymałem się jej,
choć za rękę prowadzić nie chciała.
Gitara, jak każdy instrument,
swoimi prawami się rządzi...
Moja – odskocznia mi była,
katapultą w nieznane!
Siedziała ze mną,
gdy smutek przychodził
i gdy szarość dnia dopadała.
Trwała również w radościach,
potęgując emocje,
oczarowanie,
podekscytowanie.
Gdyby dane było mi
nominować coś za styl,
za prostotę, kształt,
i całość...
To ma gitara by dostała
nominację tę!
Czy wygrałaby z pianinem?
Nie wiem, nie śmiem sądzić nawet.
Każdego co innego jara
– jednego pianino,
innego gitara
no i gitara!

Witold B.

Niedawno kupilem sobie klawiaturę 5-oktawową marki Casio w nadziei, że zmieni moje życie, bo będę na niej grał wspaniale. Na razie idzie mi średnio, więc może byś Olu odwiedziła nas, to pogramy na trzy ręce. Niestety, nie na cztery bo klawiatura za krótka i moja lewa ręka nie chce współpracować z prawą.

Panie Fryderyku...

Panie Fryderyku,
list do Pana piszę
w nadziei, że Pan odpisze.
Wiem, że to niełatwe.
Kolega wciąż czeka,
ale się nie wścieka,
że Pan tak długo zwleka.
Lecz prosiłbym bardzo
odpisać na cito,
poważnie odczytać me pismo,
bo nadzieję już tracę (nie, że Pan odpisze - w to wierzę),
że zagram Pana walce.
Proszę o radę,
wskazówkę może,
bym ćwiczył niedużo,
acz mądrze, (z głową),
bym widział piękno
tkwiące w Pana dziełach,
bym z jakości słynął,
a przy tym prawdy nie ominął.
Ma sprawa iskrząca,
gorąca na tyle,
że nieprzerwanie pali me dłonie.
I ciężej mi co dnia,
bo skrawek nadziei sięga dna,
ćmi, tli się...
Jeszcze.
Panie Fryderyku,
list do Pana piszę
w nadziei, że Pan odpisze...
A wiem, że niewielu nas jest.
Ostatnio rzadziej Pan grywa,
a Pańska muzyka wciąż żywa
– wierzę, że ma Pan czas.
Kolega piszący do Pana,
przestał czekać na głos z Nieba...
Ja? Poczekam, jeśli taka potrzeba.

Miłości mam w bród
i z wiarą nieźle,
ale nadzieja usycha
jak niegrana długo muzyka.
Panie Fryderyku,
jam w nadziei,
że ma Pan dużo dobrej woli...

Czekam, list wysłany do Żelazowej Woli.

Beata K.

Dla mnie takim przedmiotem stały się łyżwy figurowe, które otrzymałam w wieku sześciu lat 'pod choinkę". Byłam bardzo rozczarowana znalezioną tam wcześniej lalką. Mama, widząc moje niezadowolenie i łzy w oczach oraz słysząc o niespełnionym marzeniu, zdążyła ją zamienić na nie. Otrzymane łyżwy dały mi wielką radość ślizgania się po taflach jezior, nad którymi mieszkalam w dzieciństwie. Starsi bracia, którzy często musieli się mną zajmować już mnie tak nie odrzucali od siebie, a nawet uczyli skakania przez przeręble. Jazdę na łyżwach porównałabym do wolności, którą daje latanie. Niestety, nie zostałam panczenistką ani łyżwiarką figurową, ale czułam się dzięki nim jak latający ptak.

Marzenie

Wyczekiwanie...

Ekscytacja...

- Czy znajdę to, co chciałam?

Czy Pan Mikołaj się sprawdzi?

Byłam grzeczna!

Mamie pomagałam.

Gdzie ta Gwiazdka?

O jest! Zaczynamy! Prezent dla mnie!

Moje wszystkie koleżanki lalkę chciały,

a ja nie! Me nogi będą po tafli lodu wirowały.

Łzy...

Szczęścia w nich brak!

Mikołaj paczki pomylił.

- Jest lalka, o której nie marzyłam.

Są łyzy rozczarowania.

- Już odwodniona prawie
sama w kąciku siedzę...

Wtem krzyk: - Pomyłka!

- Łyżwy dla mnie? Nie wierzę!

Będę tańczyć,

spirale robić,

piruety – jak dama!

Tunikę zwiewną i falbanki

wiatr podwieje nad kolana!

Włos pięknie upięty

podziwiać widownia będzie!

I mą grację!

I lekkość!

I sprawność!

I krzepkość...

A dalej już zawody!
Rozgrywki w parach, solo,
olimpijskie kategorie,
wyszukane melodie.
Strefa Kiss and Cry.
Aj, już ciarki mam!
Upadek! Powstanie.
Mamo, Łyżwy mam!

Aga D.

Ja myślę tak: Takich rzeczy jest tak wiele, a tak trudno sobie o nich przypomnieć. Głowiłam się kilka dni. Małe nieoczywiste rzeczy, które nawet nie wiemy, że zmieniły nasze życie, nawet w mikro wymiarze. No i zagwostka, czym były, bo wiem, że były i dzięki Bogu że były.

Uprzedmiotowienie

Mówią o nas przedmiotowo,
choć nie mogą bez nas żyć.
Ludzie, ludziska, podmioty
– ci co chodzą, krocząc na dwóch nogach,
zwierzęce wewnątrz ujawniając
pod maską złudnej elokwencji.
Śmiertelnicy kłamstwu podlegli,
walczący o życie w zaparte,
nieumiejący pogodzić się,
że śmierć ich domeną.
Nieśmiertelność należy do rzeczy martwych, do nas.
Ja, Przedstawiciel Przedmiotów,
nieśmiertelny twór,
wnoszę o uprzedmiotowienie gatunku ludzkiego
za nasze krzywdy, zło nam wyrządzone,
głupotę i nieuzasadnione nazywanie swych czynów ludzkimi.

„Miłość na kwarantannie”

Tylko nie zakochanie

Powiedzmy sobie szczerze,
nie owijając niczego w nic,
że niecodzienny zakochania stan
dodaje niebezpiecznych w życiu zmian.

Po pierwsze – serce słabsze –
szybciej bije,
i nieregularnie,
tak, że czujesz się marnie.
Krew w żyłach kipi,
już słabiej człowiekowi,
niestabilne też ciśnienie
powodujące niekiedy ręk drżenie.

Po drugie – umysł spięty –
człowiek jakby był szurnięty!
Głowa działa non stop,
a osoba uderza co raz to głową w strop.
Wytchnienia mózg nie ma nigdy
myśląc o obiekcie pożądanym –
nie myśleć to wręcz niemożliwe,
a jakże przy tym szkodliwe.

Trzecim punktem będzie
niewspomniana jeszcze tusza –
nieistotne – większa, mała –
ona będzie też płakała.
Zakochany gdy w rozłące
wszystko nagle ma gorące.
Chęci jego-jej ogromne,
niestosowne i nieskromne.
Chęci w zakresie działań intymnych
wołają o przywrócenie godzin policyjnych.
Chęci w czasie rozłąki
ma się ogólnie mówiąc duże –
na czekoladkę, wafelka pralinkę
i na inne dobroci niesłodkie.
Trzeba dogodzić sobie –
ja często tak robię!

W niektórych przypadkach jeszcze gorzej –
Ci nie śpią, nie jedzą w ogóle.
W szczególności też nie jest lepiej –
oni nie widzą przyszłości bliskiej ni dalekiej.
Oni myślą, retrospekcje tworzą
i marzą co będzie GDY,
JAK będzie GDY

W JAKI SPOSÓB GDY...

Gdy ujrzą obiekt pożądany,
mówiąc ładniej, obiekt wybrano-ukochany.
Po kilku dniach (nie daj Boże)
pasek potrzebny im jest,
bo żołądek się skurczył, zasuszył,
a na spotkanie nadziei brak.
Co wtedy? Kroplówka? Niech to szlag!

Na szczęście zakochanie drogą kropelkową nie przechodzi,
bo świat szczełby na pewno poddając się jej eksplozji.
No chyba, że każdy z zakochanych
mógłby żyć w szczęściu z tym jednym, z tą jedną
poddając się sobie nawzajem
leżąc w łóżku lub jadąc tramwajem.
Wtedy efektu odwrotnego doświadczyłby świat –
czy Jan czy Helenka, czy Pan z Koronowic –
łączyliby się w jedno tak, by siebie zadowolić.

A świat by odżywał i kwitł
demografię podnosząc tak, że na pewno by nie znikł.
A to... To dobrze dodajmy –
o ciągłość trzeba dbać,
lecz stanu zakochania unikaj,
bo trudno w nim, wierz mi, trwać.
Gdy żeś z dala od ukochanej osoby
pomyśl jak ulokować myśli dbając raczej o Twe obywatelskie
i osobiste swobody.

Przedsionki

O! Lesie!

Samotny na co dzień.

Dziś przechadza się u Twych progów przechodzień,
co wcześniej nie myślał o Tobie,
czasami idąc do lasu „na siłę”, „po zdrowie”,
albo dlatego, że tak babka mu zawsze powtarzała –
że „las zbawienny jest”,
a mówiąc to aż wrzała.

O! Lesie!

Dziś ja w Twe przedsionki wstąpiłam
wierząc, nie wierząc co widzę,
bo wyszłam normalnie, dla zdrowia,
jak każde dziecko idąc tam chcąc uniknąć po latach pogotowia.
I nie mogłam się nadziwić, napatrzeć krzycząc „chcę
pustkowie!” –
Tłum ludzi jak na Marszałkowskiej – bo co robić innego,
gdy aktualnie ludzie mogą tylko siedzieć na sofie, na krześle,
lub dla fantazji zmieniać pozycję poślądka leniwego.

O! Lesie!

Trwoga weszła w ludzi przedsionki
i do Ciebie się garna.
Jadą autami, rowerami (jak popadnie),
nawet zabronioną drogą pożarną.
Przechodnie odświętni zawitali u Ciebie
obłudnie lubiąc Cię po latach.
Zerknęli, wyrzucili papierki co leżały w kieszeniach
i odetchnęli Twym powietrzem w świeżych, leśnych
przestrzeniach.
Dziwnie wydało im się ono brudne,
mimo, że sami je na co dzień trują.
Westchnęli, coś powiedzieli na sąsiada plując
i rzekli: „las to zbawienie?” szyderczo babcie cytując.

Mężczyzna idealny

Kim jest mężczyzna idealny?
Czy jest on w ogóle realny?
Czy musi być nadzwyczajny i genialny?

Kobieta mówi:
- być musi.

Lecz zapytaj kobietę co znaczy „idealny” –
odpowie:
sentymentalny
odpowiedzialny
nieosiągalny
oryginalny.

Czy to właśnie jest ideał?
Kobieta mówi:
- być może.

Kim jest mężczyzna idealny?
Czy chcemy takiego w ogóle?
Jeśli my, kobiety, nie będziemy takie, a on taki będzie
to z pewnością kiedyś od nas odejdzie.

Bo komu potrzebny idealny mężczyzna,
gdy nam, kobietom, daleko do niego?
Komu on potrzebny drogie kobiety?
Czy nie chcemy raczej poety?

Poety? Też nie.
Zwyczajnie – mężczyzny prawdziwego.
Prawdziwego?
Tak, to jest dobrego i nam właściwego –
co nas uniesie szybko gdy upadniemy
i powie „Kocham Cię” gdy tego zwyczajnie potrzebujemy.
Czy nie tego chcemy?
Kobiety mówią:
- tak, tak, chcemy!

One same często nie wiedzą
co mogą, czego chcą, a czego nie,
Ja, kobieta, wyjaśnię spokojnie –
czasami chcą złota... Prawdopodobnie...
Lecz tylko pozornie.

Gdy zapytasz je po raz któryś
one zwątpią we wszystko co rzekły.
Westchną, pomyślą (bądź mówią, że to zrobią)
i powiedzą: „Chcemy miłości”, „Chcemy kochać się z Tobą”.

Drogie kobiety, a nie pragnęłyście złota, wolności?

Kobiety mówią:

- Pragnęłyśmy złota i wolności, lecz chcemy już tylko miłości!

Chcemy być z Tobą!

- To wszystko?

- To wszystko. Tylko być z Tobą... A złoto swoją drogą.

Spory i inne twory

Mimo Twych subiektywnych interpretacji
nie zaprzeczam, że masz sporo racji
w Twych twierdzeniach, spostrzeżeniach
czy też luźnych omówieniach.
Można toczyć czasem spór
czyja racja mojsza, twojsza,
lecz i tak na końcu rzeknę –
racja twojsza, kocham Cię.

Wiadomo... Lepiej winę udowodnić komuś,
lepiej komuś niżby sobie.
Wiadomo, że przyjemniej się wygrywa
niż swój błąd przed innym odkrywa.
Pod dywan też zamiatać źle,
rzekłabym najgorzej,
bo wtedy każdy przegrany,
mówiąc dobitniej podeptany.

Wydepczesz i kogoś i siebie
przydeptując stare brudy,
a krocząc każdego dnia po tym dywanie
pomyślisz „ja takie życie chrzanię”.
Do bani są spory i inne sprzeczne twory!
Do kitu kłótnie i zawile nietrafione metafory!
No chyba, że prowadzą do dobra i piękna –
to ja nie mówię „nie”,
jestem bardzo chętna!

Spójrz na mnie jakbym miała koronę

Spójrz na mnie jakbym miała koronę na głowie –
jakby była moją od zawsze.

Spójrz, jakby me oblicze przybrali sami aniołowie,
bym jaśniała jak królowe i królowie.

Koronę ma każdy jeśli chce – ja chciałam.

Korona pasuje do wielu – ja zapytałam i otrzymałam,
bo chciałam byś spojrział najpierw we śnie na mnie,
taką bezbronną i cichą... I został. Tak chciałam.

Dziś patrzysz na mnie jakbym miała koronę
choć już ją zdjęłam dawno temu.

Dziś, będąc z Tobą czuję jakbym ją wciąż nosiła,
lecz korony nie założę – korona swoje wychodziła.

To ten

Ten, co bez powodu żarty ze mnie robi...
Ten, co często przedrzeźnia mnie i chętnie to robi...
Ten, co bezszelestnie umie ziewać gdy mówię,
i robić to tak, że nie widzę...
Jak ja go lubię!

Ten, co wykorzystuje me słowa przeciwko mnie (dla żartów)...
Ten, co płacze ze śmiechu gdy ja poruszam sprawy światowych
banków...
Ten, co mówi często o pociągach, czego ja nie lubię,
i robi to regularnie...
W ten sposób ja go nie poślubię!

Kolejki, lokomotywy, bany i pociągi,
ciuchcie i inne szynowe dziwolągi,
nawet pospieszne, Regio i tramwaje mnogie
możecie być w jego żartach!
A i bądźcie sobie!

I tak wierzę, że ten, co o mnie mówi
i żartuje chętnie, bardzo mnie lubi.
Istniejcie sobie bany, zakazy!
Ja wiem, że kto się czubi ten się lubi,
a mój „ten”, i tak się ze mną na randkę umówi!

Nie ma szans

Nie zamienię się!
Nie zamienię.
I nie zmienię na nic,
na nikogo.
Znudzić się?
Też nie ma szans!
Znudzić mym Najdroższym?

Odpowiedzią na dobro
zawsze dobro jest,
a na ciepło i czułość
te same...
I wszystkie one
zawarte w jednym słowie –
słowie trudnym
i wymagającym –
miłością się nazywającym.

Oczy w kolorze oceanu

Dziś me oczy w kolorze oceanu,
bo burzliwie było w moim sercu.
Dziś me usta w kolorze wiśni dojrzałej,
bo daremnie broniły słowem mej duszy zbolalej
przed złem co się wdarło (tylko przez sen) –
takie przychodzi, odchodzi, beginning, end.
Niby nic się nie stało – prawie niezauważone odwiedza,
lecz bronić się ciężiej
i nie pomoże twa mądrość czy wiedza.
Moje dłonie posiniały dziś nieco,
a ramiona skurczyły, załamały.
Moje uda spięte, a kolana drżą ze strachu
bojąc się wstać z łóżka
z powodu braku Twego zapachu.

Gdybyś był obok, nie bałabym się (albo nie aż tak),
bo zło ze snu byś odpędził przytulając mnie (słyszac mój
wrzask).
Gdybyś był obok, lęku bym sobie nie miała (albo nie aż tyle),
bo wiem, że zrobiłbyś wszystko by go wyprosić (nawet gdyby
mnie goniły goryle).

Kto mi to wszystko dał?

Kto dał mi tyle,
że bieg mogę w spacer zamienić?
I nie musieć uśmiechać się
gdy serce tego nie chce?

Kto dał mi tyle,
że zapytana o me szczęście,
nawet wtedy gdy płaczę,
odpowiadam „Jestem,
a z Nim zawsze będę”.

To ten „On” dał mi szczęście.
To ten „Mój” podarował je.
To do Niego me serce się rwie
i Jego Miłością zwie.

Z Nim nie dbam co moje
Z Nim wszystko jest Jego
Z Nim wszystko jest nasze
i to jest najwspanialsze!

Tutaj nic się nie zmieniło

Siedząc tutaj nic się nie zmieniło.
Wcale.

Może tyle, że mi łez ubyło.
Parę.

No i coś w mym sercu ożyło –
dało wiarę!

Bo czy nie piękniej by się tańczyło
po tygodniach, miesiącach rozłąki,
gdy oba serca dążą ku sobie jak marcowe pąki,
co rozkwitając i walcząc o przetrwanie
uczą się jak trwać i dbać,
nie tylko o siebie, ale i o wspólne dojrzewanie?

Siedząc tutaj nic się u mnie nie zmieniło.
Prawie...

Może tyle, że Cię kocham mocniej, szczerzej
we śnie i na jawie.

Nawet więcej – moje serce widzi więcej, szerzej...
Ciekawie.

Bo czy nie o to chodzi nam, Kochany,
by móc tańczyć razem nie zważając na plany i bany,
jednocząc się zawsze, w biegu i w chwilach wolnych,
na wspólne tany
nawet, gdy ja jestem zmęczona, a Ty zgrzany czy
sfrustrowany?

O to chodzi by kochać,
by w duecie jedną ścieżkę dobrać,
na kształt drogi św. Patryka,
kochając i tańcząc wspólnego walczyka.

Walczyk to przykrywka,
inne tańce też –
siedząc tutaj myślę
jak bardzo kocham Cię.

Nie znam, lecz czuję

Nie znam drogi, którą idę,
i niewiele czasem widzę,
bo i w dzień i w nocy kroczę,
a w kieszeni nic nie niosę.

Plecaka, walizki nie wzięłam
wyszłam z domu tak, jak stałam,
chcąc by i ciało i umysł lekkie były
rozmyślając nad rzeczami ważnymi.

Dodatkowy ciężar w wędrówce jest zbędny.
Chcąc stanąć w prawdzie bądź raczej oszczędny;
oszczędny w słowach i własnych osądach
wobec siebie i innych (na wodach i lądach).

Nie znam drogi, lecz czuję, że jest dobrą.
Czuję tak, bo słyszę jak dzwony dzwonią
zawsze gdy mijam człowieka i widzę odwzajemniony uśmiech,
a to mi podpowiada, że złem w życiu jest pośpiech.

Nie znam drogi, którą idę –
to mi nie przeszkadza,
bo wiedza na nic mi czasem,
gdy czucie jest moim kompasem.

***** (Wydaje się, że tak)**

Wydaje się, że tak.
Powiedzmy, że przyklasnę na to...

Pamiętam ten dzień –
jednak nie, nie pójdę.

Szukam w pamięci – pamiętam!
Powietrze dziś nie takie.

Radosny był dzień wtedy.
Pewnie znów ktoś umarł.

Mimo wichury poszliśmy na spacer.
Siedząc zmęczenie czuję.

Kochałam Cię bardzo, na zabój!
Posiedzę wciąż kochając Ciebie.

Wydaje się, że tak,
pamiętam ten dzień.
Szukam w pamięci – pamiętam!
Radosny był dzień wtedy-
Mimo wichury poszliśmy na spacer.
Kochałam Cię bardzo, na zabój!

Powiedzmy przyklasnę na to...
Jednak nie, nie pójdę.
Powietrze dziś nie takie –
pewnie znów ktoś umarł.
Siedząc zmęczenie czuję.
Posiedzę wciąż kochając Ciebie.

Rozkwitanie

Tak bym chciała zrobić coś wielkiego,
ale pranie wciąż czeka.
Już pociąg nadjeżdża,
czas iść,
a ja głodna,
spragniona jak liść,
co wody łaknie.
Łaknie, bo chce się wzbić.

Lecz czemu ja wciąż nienasycona
jeśli wszystko mam. Mam. Mam?
Bo nie wiem właściwie czy siebie znam,
więc ciężko powiedzieć, że wszystko mam
jeśli ciągle gdzieś gnam i gnam.

Liść, gdy coś czuje to czuje na pewno –
jest konsekwentny, uczciwy, szczerzy –
gdy brak słońca, wody (esencji życia)
podupada na zdrowiu (przez niesumienność człowieka,
nadużycia).
Lecz mimo to on domaga się życia. Życia.

Ów liść ma w sobie chęć przeżycia,
jednak wie, że jego bycie to czyjaś inwestycja;
inwestycja dająca piękno domowi, mieszkaniu.
Nie skupiamy się zatem tylko na swoim wegetowaniu,
ale na bliźniego kochaniu oraz swoim jak i czyimś rozkwitaniu.

Taki jest

Wielki, potężny,
dobry, kochany,
ostrzegający,
ale zdecydowany.

Obserwujący,
(wciąż) wybaczący,
wszechpotężny
i wszechwiedzący.

Wszechmogący,
wciąż nas podnoszący,
życiodajny,
torturowany.

Torturowany –
za nas.
Ty się oddałeś,
Ty, zamiast nas.

Pozmartwychwstanie

Dziś wtorek pośmingusowy,
niedawno świętami pachniało.
Jeszcze wczoraj dobro w ludziach trwało,
a dziś? Jakby nigdy nic się nie stało.

Godziny by można policzyć
od wtedy, gdy siedzieliśmy przy stołach,
a dzisiaj praca, szkoła nas woła.
Zapomnieliśmy nawet drogi do kościoła.

Nawet Jezus powstał z martwych
widząc codzienność naszą...
Lecz my nie powstaliśmy z grobu
i ani nam się śni mówić o Bogu.

Tak blisko niego byliśmy przez chwilę.
Wierzyliśmy nie widząc go nawet.
Pozmartwychwstanie zachodzi,
a my czekamy znów aż się narodzi.

Tęsknota

Co powiesz mi na to,
że me serce tęskni głęboko?
Pewnie chciałbyś zapytać czemu głęboko...
Głęboko, bo dzień po dniu
tęsknota wgryza się w nie
milimetr po milimetrze (a przy tym klnie)!

Tęsknota nie lubi być sobą –
wie, że jest pewnego rodzaju chorobą.
Tęsknotą ją nazwano –
czy nią chce być nie pytano.
Jej funkcją jest tęsknienie,
czyli łez gubienie i ciała drżenie.

Ludzkość jej nie ceni wcale –
oskarża ją co raz i wylewa na nią swe żale.
Nie myśli też, że tęsknota dobrą być może,
i że, paradoksalnie, bycie w rozłące, w tęsknocie obojgu
w efekcie pomoże.

Bo to, że tęsknimy
to znaczy, że jeszcze życie razem spędzimy.
To tęsknota daje nam wiarę
i mówi kto dla nas jest ważny, z kim chcemy tworzyć parę.
I sprawia, że dążymy sercem i duszą do niego lub do niej,
że dążymy do tego, by swym stęsknionym sercem
stanąć z nim lub z nią przed ślubnym kobiercem.

Warto zapamięć

Czasami warto przypomnieć sobie o tem, by zapamięć coś;
zapamięć o rzeczach, które przebijają nasze serce na wskroś,
na przykład o uśmiechu nieszczerym lub sąsiedzkiej
nieuprzejmości, a skupić się na rzeczach dobrych, na
grzeczności w naszej codzienności.
Czasami warto pamiętać.

Czasami warto przypomnieć sobie by coś wyrzucić z
pamięci...

Wyrzucić raz na zawsze i uzdatnić wyobraźnię,
by pomogła żyć i iść przez życie pewniej,
by pomogła iść przez życie nieco zwiewniej,
jakby kwiecień nastąpił w grudniu w odsłonie bujnej.
Czasami warto pamiętać.

Czasami warto przypomnieć sobie,
że dobro czynione powraca
i wyżyć się z serca na dobre
zła, okrucieństwa i tym podobne.
Czasami warto pamiętać.

Czasami warto wybaczyć sobie
jak i inni to czynią –
oni pójdą dalej, zapomną,
a my?
My ze swym własnym lękiem i bólem
grzęźniemy przywiązani do swych grzechów sznurem.
Czasami warto zapamięć.

A Ty?

Ja mam się dobrze,
a Ty?
Ja mam się dobrze,
Ty też?
Wiem dobrze, że
chcesz
powiedzieć: „Spokojnie, ja też”.

Przemilczeć z Twojej strony
brak odpowiedzi?
Zapomnij!
Nie zwykłam przemilczać
nawet braku czegoś.

Gdy nieobecność, pustka w nas
to trzeba do skutku, do jakiegoś znaku
trwać w swym pytaniu:
Ja mam się dobrze,
a Ty?

A ja?

Aleksandra Błachno –

wokalistka, kompozytorka, skrzypaczka, autorka tekstów. Absolwentka klasy skrzypiec PSM II st. im. J. Elsnera w Warszawie, Wydziału Piosenki w PSM II st. im. F. Chopina w Warszawie, wokalistyki jazzowej w Policealnym Studium Jazzu im. H. Majewskiego w Warszawie oraz wokalistyki jazzowej w Universität der Künste Berlin (Jazz-Institut Berlin). Jest również absolwentką animacji społeczno – kulturowej (specjalizacja: psychologia twórczości). Brała ona udział w konkursach (m.in. I nagroda na Festiwalu Piosenek Jacka Kaczmarskiego „Źródło wciąż bije”, II nagroda na Międzynarodowym Konkursie NIEMEN NON STOP, III nagroda w konkursie na Nową Nadzieję Jazzu 2018 w ramach Novum Jazz Festival), festiwalach (Jazz Jamboree, Kurt Weill Fest) oraz warsztatach muzycznych w kraju i za granicą. Współpracowała również z Filharmonią Narodową oraz teatrem Rampa. W grudniu 2019 roku odbyła się premiera jej debiutanckiego albumu jazzowego Ola Błachno „How to be me”.